

ILUZJE INWESTORA

MAREK ROGALSKI

Teoretycznie wszystko powinno działać – kupujemy kolejne książki z tematu inwestowania, opracowujemy lepsze strategie działania, spędzamy coraz więcej czasu na analizach przyszłych scenariuszy rynkowych. Tymczasem wyniki są wciąż takie same. Mało, niektórzy dalej pograżają się w stratach. O co tutaj chodzi?

Rzeczywistość jest brutalna... nie każdy się do tego nadaje. Do inwestowania, tak jak do wielu innych rzeczy, które można robić w życiu, trzeba mieć to coś – dar do szybkiej i trafnej oceny sytuacji na rynkach finansowych połączony z niesamowitą zdolnością do utrzymywania ciągłej dyscypliny. Myślisz, że nauczysz się tego, kupując kolejne książki, czy wydając fortunę na coraz bardziej wymyślne szkolenia? Nic z tego.

Większość inwestorów cały czas żyje iluzją – kolejne niepowodzenia traktują jako koszt, który trzeba ponieść, aby w końcu nauczyć się rozumieć rynek. Ale czy można ogarnąć coś, co nieraz przypomina chaos? Zbyt wiele zmiennych, które mogą przynieść różne wyniki. Łatwe rozwiązania nie istnieją – mimo że tak bardzo chcielibyśmy je znaleźć. Czy zatem, tak jak piszą niektórzy autorzy książek (*notabene* żyją tylko z ich pisania), nawet po kilku bankructwach mamy nie poddawać się i dalej brnąć do przodu? To już klasyczny hazard...

Oczywiście wyjście jest jedno i dość bolesne – pogodzić się z tym, co się stało. Większość osób tkwiących w nałogach ma z tym największy problem. Brakuje sił i woli, aby powrócić do

Jeżeli planujesz dłużej pozostać na rynku, to odstaw na bok wykresy 5- i 15-minutowe, a spójrz na rynek przez pryzmat ujęcia dziennego, a nawet tygodniowego. To tam rysują się główne trendy, które są nadrzędne do korekt na szybkich wykresach.

rzeczywistości i spojrzeć na siebie z dużym dystansem. Takiego rachunku sumienia... chociaż bardziej z inwestowania. Gorzej, jeżeli nasze transakcje doprowadziły do dużych długów u znajomych i rodziny, a także wypadnięcia z zawodowego obiegu. Wtedy nie jest to łatwe, ale innego wyjścia i tak nie ma.

No dobrze, ale w takie skrajności wpada tylko niewielka część inwestorów – generalizowanie byłoby zatem dość dużym uproszczeniem. Czy można zatem udzielić pewnych, ważnych wskazówek tym, którzy chcą być na rynku i spróbować szczęścia? Tak, o czym poniżej.

Graj środkami, które możesz przegrać

Ktoś powie, że to czysto teoretyczne stwierdzenie. Tyle że to prawda. Jeżeli za bardzo przejmujesz się zyskami i stratami, to emocje rządzą twoim postępowaniem, a nie rzeczowa analiza rynku. Mam jednak świadomość, że praktyczna realizacja tej reguły jest bardzo trudna – chociażby z faktu, że aby zacząć efektywnie inwestować, już na samym starcie trzeba zaangażować większe kwoty. Szkoda czasu na operowanie małymi sumami, które w efekcie przyniosą minimalne zyski.

Unikaj jak możesz lewarowania transakcji

Rynki walutowe mylnie są interpretowane jako bardzo ryzykowne. Tymczasem, jeżeli spojrzeć na nominalną zmienność rynku, to jest ona mniejsza niż na rynkach akcji (zwłaszcza małych spółek). Błąd polega na tym, że na rynku forex często ulegamy własnej chciwości i złudzeniu kontroli sytuacji – lewar jest przyznawany domyślnie, nie możemy z niego zrezygnować, ale nie musimy go w pełni wykorzystywać. Jeżeli broker w ramach depozytu od transakcji pobiera od nas tylko 1 proc. środków, a pozostałe 99 proc. pozostaje na rachunku, to nie oznacza, że mamy oszukiwać samych siebie i traktować te 99 proc. jako kwotę mogącą nam posłużyć do dalszej gry. Nie zwiększamy przez to szans na wygraną, a jedynie możemy wpędzić się w straty.

Naucz się dopasowywać wielkość transakcji do poziomu *stop-loss*

To w zasadzie klucz do zrozumienia rynkowych mechanizmów, bo jednocześnie wymaga przestrzegania kilku istotnych reguł na raz. Pierwsza to ograniczanie emocji – jeżeli na początku pomyślisz o możliwej stracie, a nie tylko niebotycznych zyskach, to może nie zdecydujesz się na niewłaściwy ruch. Druga to niesamowita dyscyplina – jej świadome zignorowanie może cię kosztować nawet utratę zysków z kilku tygodni. Dojdiesz też do wniosku, że bez zleceń ograniczających stratę (*stop-loss*) nie ma sensu myśleć o jakimkolwiek zaangażowaniu się w pozycje. Trzecia sprawa to możliwość zbudowania bardzo dobrego, uniwersalnego systemu inwestycyjnego, który będziesz mógł zastosować niemal na każdym rynku. No dobrze, ale o co tak naprawdę chodzi? Przyjmijmy, że angażując się na rynku, nie możesz podjąć większego ryzyka niż 2 proc.



Fot. www.fotolia.com

wartości twojego portfela. Masz 50 000 zł? Czyli nie możesz stracić więcej niż 1000 zł. Myślisz, że to niepotrzebne ograniczenia? A co jeżeli kilka razy z rzędu poniesiesz stratę? Pamiętaj, pierwszym zadaniem inwestora jest utrzymać się na rynku, drugim zarabiać. Siłą rzeczy ta reguła wiąże się z nieodzownym ustawianiem zleceń *stop-loss*. Sztuka polega jednak na tym, aby robić to z głową. Wielokrotnie spotkałem się z zarzutami, że to wymusza dość bliskie poziomy obrony, w efekcie czego inwestor jest łatwo wyrzucany z pozycji, po czym rynek kontynuuje ruch zgodny z jego wcześniejszym założeniem. Problemem jest jednak zwykła chciwość. Większość używa nadmiernej dźwigni finansowej, co sprawia, że owe 2 proc. wartości portfela, które mamy bronić jest dość łatwe do złapania nas w rynkową pułapkę. Tym samym, im mniejsza dźwignia, tym mniejsze szanse na to, że będziemy często brać stopy. Jak do tego podejść praktycznie? Ważne, że będziesz przestrzegać poniższych punktów:

- przelicz, jaki jest minimalny krok twojego instrumentu w pieniądzu, to istotne zwłaszcza, jak operujesz na walutach czy też kontraktach terminowych na indeksie
- przed otwarciem transakcji uważnie popatrz na wykres, gdzie umieścilibyś poziom *stop-loss*? Teraz dopasuj go do wartości kwotowych
- jeżeli SL może naruszać regułę 2 proc., to spróbuj zmniejszyć dźwignię finansową, albo odstąp od transakcji. Dzięki temu unikniesz handlu na zbyt rozchwianych rynkach, gdzie z reguły masz tylko złudzenie osiągnięcia większych zysków

Zachowań rynku nie nauczysz się z książek, tylko na bazie własnych obserwacji

To stwierdzenie może dezorientować, zwłaszcza początkujących inwestorów. Nie chcę przez to sugerować, iż nie należy czytać rynkowej literatury. To jest kopalnia wiedzy, a tej nigdy nie za dużo. Niemniej często przyjmujemy ją bezwarunkowo – uznajemy, że zaprezentowane schematy analizy zawsze się sprawdzają. To później przynosi wiele rozczarowań. Żadna

książka nie uczyni nas bogatymi – gdyby tak było, to ci, którzy ją pisali, nigdy nie zdradziliby swoich sekretów. Inwestorze, czy zwróciłeś uwagę, że najbardziej poczytne poradniki bazują na starannie wyselekcjonowanych wydarzeniach z przeszłości? Należy zatem czytać mądrze, czyli z dozą pewnego sceptycyzmu połączonego z umiejętnością szybkiej konfrontacji podanych faktów z zastaną rzeczywistością. Specyfika każdego rynku jest inna, rzadko też kiedy na rynku zaistnieją idealnie książkowe formacje. Tymczasem często czytamy szybko, a na rynku działamy pod wpływem emocji – to zestawienie nie może prowadzić do niczego dobrego. Osobiście analizuję rynki finansowe od 18 lat i nawet teraz nie mogę powiedzieć, że jestem w stanie opisać każde zachowania inwestorów, wydarzenia czy też rynkowe formacje. Ludzie nieomylni nie istnieją (to też kolejny mit rynku). Inteligentni umieją jednak zarabiać na swoich stratach. Jak? Zapisując je w swoim dzienniku transakcyjnym, aby później nie popełniać tych samych błędów.

Nie siedź cały dzień nad rynkiem

Myślisz, że obserwując cały czas notowania, wyłapiesz interesujący ciebie ruch? To może być złudne. Im mniejszy będzie interwał analizy wykresu, na którym będziesz bazował, tym większe prawdopodobieństwo, że zniszczy cię tzw. szum rynkowy, czyli nieraz przypadkowe ruchy, których nie będziesz w stanie racjonalnie wytłumaczyć. Jeżeli planujesz dłużej pozostać na rynku, to odstaw na bok wykresy 5- i 15-minutowe, a spójrz na rynek przez pryzmat ujęcia dziennego, a nawet tygodniowego. To tam rysują się główne trendy, które są nadrzędne do korekt na szybkich wykresach. Dobrze, jak każdego dnia rano zbudujesz sobie mocny plan działania, ale w oparciu o tzw. analizę silnych i mocnych stron danego instrumentu na tle rynku, a także ewentualnych szans i zagrożeń, które mogą przynieść najbliższe godziny. Będziesz dzięki temu bardziej elastyczny, bo inwestora najbardziej niszczą sztywne schematy. ■

Autor jest głównym analitykiem walutowym Domu Maklerskiego BOŚ.